

SPACER PO LESZNI

Ciepło domowe

W poprzednim odcinku naszej wędrówki po Lesznie obiecałem odwiedzić najbardziej znanego piecownika, pana Antoniego Bilewicza. Mieszka on i prowadzi swój warsztat przy placu Dr Jana Metziga nr5. Pan Antoni jest mistrzem w budowie pieców kaflowych, znajdujących się w prawie każdym pokoju każdej kamienicy na terenie miasta Leszna. Są one też centralnym, ciepłym punktem każdej kuchni i pokoju. Prócz tego fachowo kładzie flizy łazienkowe, dodatkowo prowadząc skład kafla piecowych wytwarzanych w kaflarniach Miejska Górka i Rawicz.

W urokiwie urządzonym kantorku naszego gospodarza, którego odwiedzamy w piątkowy dzień targowy, od samego rana spory ruch. Czeladnik pan Janek wraz z dwoma uczniami ładuje kafle, cegły szamotowe i pojemniki z gliną na platformę, wynajętego od Wojciechowskiego samochodu dostawczego i udaje się do Dworu Antoniny celem realizacji naprawy kotliny, czyli pieca kuchennego.

W tym samym czasie pan Pawłowski z Bukówca Górnego przyjechał uregulować należność za postawienie pieca w kwocie 99,30zł. Zaglądam w zestawienie, z którego wynika, że połowa należności, to materiał a reszta, to robocizna. Chcę rozmawiać z panem Antonim na temat przestawienia pieców w mojej kamienicy, ale kolejny klient uruchamia dzwonek przy drzwiach i nam przeszkadza. Jestem świadkiem kolejnej rozmowy z klientem, który okazuje się komiwojażerem poznańskiej firmy PLUTO. Oferuje ona na dogodnych warunkach dostawę haczyków nierdzewnych do montażu na piecach.

Oczekując aż będę mógł swobodnie porozmawiać z panem Antonim, rozglądam się po kantorku. Z dużym zainteresowaniem oglądam różne wzory kafla piecowych i ciekawe wzory drzewiczek osłonowych do pieców. Kilka z nich, wg przywieszek informacyjnych, jest przygotowanych do zatwierdzenia przez dr Świderskiego. Mają one zostać zamontowane w piecach jego willi przy ul. Kościańskiej, w której odbędzie się kapitalny remont. Na ścianie, nad biurkiem widzę dyplomy. Informują one o uprawnieniach pana Bilewicza, z których wynika, że jest on starszym cechmistrzem w zawodach: kaflarskim, garncarskim i zdunskim. Wisi też ozdobne podziękowanie od Starosty Powiatowego, pana Świątkowskiego, za wyszkolenie 20-tu czeladników i wyzwolenie 7-miu mistrzów. Widoczny jest też dyplom weryfikacyjny Powstańca Wielkopolskiego wraz z podziękowaniem od braci sokolich za wspomaganie organizacji.



Wykorzystując chwilę spokoju w warsztacie, uzgadniam terminarz wizyt piecowników w mojej kamienicy, przy okazji uczestnicząc w kolejnej rozmowie. Dotyczy ona przyszłości małego bratanka pani Kuczyk z Włoszakowic. Prosi ona pana Antoniego aby przyjął Michałka na naukę w zawodzie zduna. Mały Michałek strachliwie przygląda się przyszłemu pryncypałowi i cichym głosem pyta, czy on też jak będzie duży, będzie miał takiego czarnego wąsa jak pan Antoni? Rozbawiony majster informuje malca, że każdemu zdunowi od sady, która jest w kominie wyrastają takie wąsy. Po uzgodnieniu opłat za naukę i odebraniu zestawienia potrzebnych dokumentów pani Kuczyk wraz z Michałkiem opuściła warsztat. Ja natomiast powracam do rozmowy z mistrzem o planowanych robotach w mojej kamienicy, dotyczących modernizacji ogrzewania w poszczególnych mieszkaniach. Pan Bilewicz proponuje mi nowoczesne rozwiązania. Zapoznał się z nimi na tegorocznych Targach Poznańskich, gdzie prezentowano światowe nowinki z branży grzewczej. Kolejnym klientem w warsztacie jest pan Malepszy, który na ulicy Dworcowej 25 prowadzi drogerię i perfumerię. Zamierza on przeprowadzić tam modernizację pomieszczenia socjalnego i w tym celu przyszedł obejrzeć flizy podłogowe. Te które znajdują się na składzie, nie odpowiadają mu. A zatem pan Malepszy idzie do pana Koszczyńskiego. Jest on przedstawicielem poznańskiej fabryki linoleum będącej własnością pana Czyża. Według najnowszych, bieżących badań linoleum kokosowe wypiera z rynku ceramiczne flizy. Główną zaletą wykładziny podłogowej jest to, że jest ona ciepła w dotyku. Następną osobą wchodzącą do warsztatu jest listonosz. Doręczył on panu Antoniemu paczkę z Izby Rzemieślniczej w Poznaniu zawierającą nowe Statuty Cechu Garncarzy. Przeglądając te papiery, podziwiam kolekcję poprzednich statutów, które nowelizowane co pewien czas pozwoliły zebrać całkiem pokaźny zbiór.



Fot. archiwum J. Skrzypczaka

„Wąsaty” pan Bilewicz i jego współpracownicy

Ciekawostką są dokumenty cechowe przechowywane przez starszego cechmistrza. Te pisane są jeszcze po niemiecku i dokumentują powstanie cechu oraz świadczą o stałym rozwoju tego rzemiosła. Dokumentem, który mnie najbardziej zainteresował jest lista członków cechu garncarzy i zdunów powstania w prowincji poznańskiej z dnia 1 marca 1914r. Wynika z niej, że na 151 osób aż 10 pracowało w Lissa (Leszno) i tylko dwa nazwiska brzmiały polsko. Byli to: Jordan i Orzałkiewicz.

Ostatnim klientem w czasie mojej przedłużającej się wizyty u piecownika jest pan Diepelt. Przyszedł on do firmy celem dokonania zapłaty za wykonane prace. Sam jest budowniczym i posiada przedsiębiorstwo budowlane przy ulicy Leszczyńskiej 33. Ponieważ rozliczenia dotyczą poważnych pieniędzy postanawiam dyskretnie opuścić to ciekawe miejsce. Kolejna firma, którą odwiedzę to Fabryka Papy i Przetwórnia Surowców Wtórnych pana Rudolfa Łaskiego.

JANUSZ SKRZYPCZAK